

Ann Radcliffe

TAJEMNICE
ZAMKU UDOLPHO

Romans strofami poezji
przetykany

przełożył

WACŁAW NIEPOKÓLCZYCKI

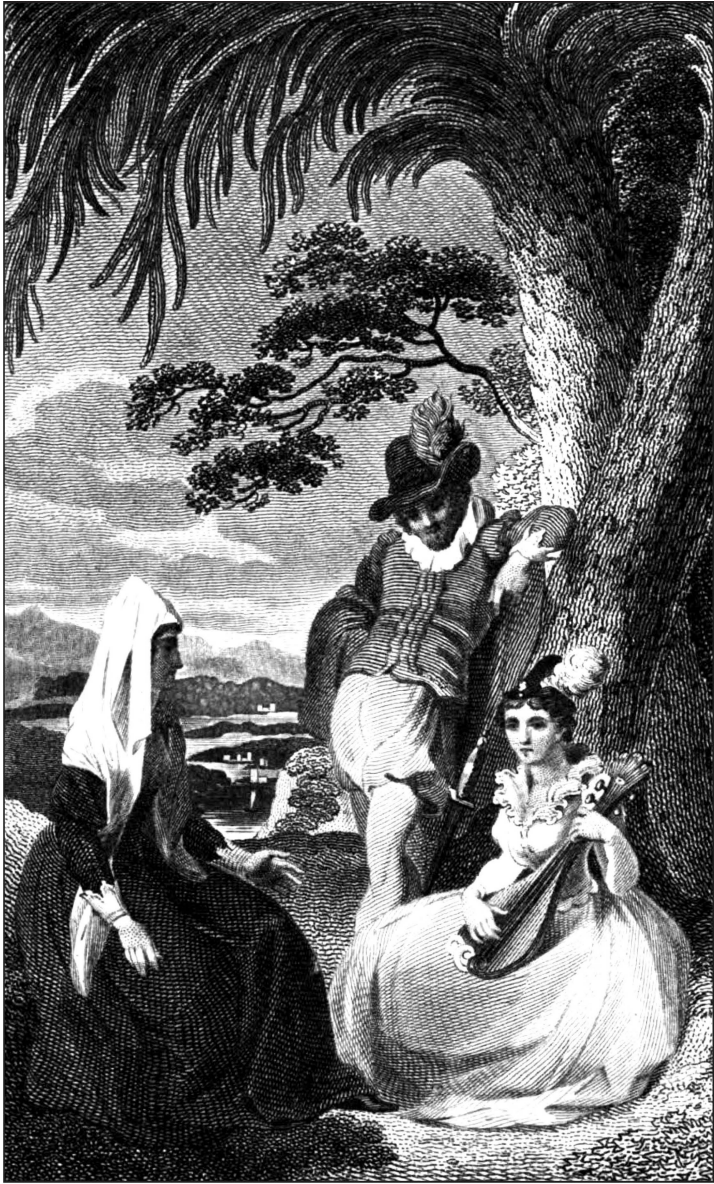
posłowie

KAROL SAMSEL



The background of the entire page is a dense, repeating pattern of intricate white line art on a dark, textured background. The pattern features large, stylized floral motifs, possibly tulips or peonies, with detailed petals and centers. These are intertwined with elegant, swirling acanthus leaves and scrolls. Smaller floral elements, including clusters of tiny flowers and individual buds, are scattered throughout the design. The overall aesthetic is reminiscent of 19th-century decorative arts or Art Nouveau influences.

KSIĘGA PIERWSZA



ROZDZIAŁ I

...dom jest przecie miejscem
 Miłości, wesołości, pokoju, dostatku,
 Gdzie, wzajem się wspierając, godni przyjaciele
 I drodzy krewni w szczęśliwości żyją¹.

Na uroczych brzegach Garonny, w prowincji Gaskonii, stał w roku 1584 *chateau*² pana St. Aubert. Z okien *chateau* widać było sielskie krajobrazy Guyenny i Gaskonii, ciągnące się wzdłuż rzeki i urozmaicone bujnymi lasami, winnicami i plantacjami oliwek. Ku południowi widok zamykały majestatyczne Pireneje, których szczyty – to spowite w chmurach, to znów ukazujące w pełni swe straszliwe kształty, raz widoczne, a raz zasłonięte, w miarę jak przeciągały poszarpane mgły – były miejscami nagie i lśniły w błękicie, a gdzie indziej jeżyły się lasami ponurej sosny, które opadały w dół, aż do ich podnóży. Z tymi groźnymi przepaściami kontrastowała łagodna zieleń pastwisk i lasów biegnących skrajem, i oko, zmierzyszy strome skały w górze, z rozkoszą spoczywało na rozrzuconych wśród niej stadach bydła i owiec i prostych chatach wieśniaczych. Ku północy i wschodowi ciągnęły się, ginąc w mglistej dali równiny Guyenny i Langwedocji, od zachodu Gaskonię obrzeżały wody Zatoki Biskajskiej.

Pan St. Aubert bardzo lubił spacerować z żoną i córką brzegami Garonny i nasłuchiwać muzyki jej fal. Znał on życie nie tylko od strony

¹ James Thomson, *The Seasons (Autumn)*, w. 65–68, przeł. Ludmiła Marjańska. James Thomson (1700–1748) – angielski poeta, dramaturg i librecista pochodzenia szkockiego. Jego główne dzieło, *The Seasons*, to pozbawiony mistycyzmu poemat opisywy, który silnie oddziaływał na preromantyzm i romantyzm w całej Europie.

² *chateau* (fr.) – zamek. Słowo używane w języku angielskim dla określenia zamków średniowiecznych. Zachowano pisownię oryginału angielskiego.

tej sielskiej prostoty, bywał bowiem w wesołym i gwarnym świecie, ale pochlebny obraz ludzkości, jaki nakreślił sobie w duchu za młodu, skorygowały aż nazbyt boleśnie późniejsze doświadczenia. Jednakże spośród tych zmiennych poglądów na życie zachował zasady niewzruszone i niezmrzoną życzliwość, toteż wycofał się z gwarne go życia „z politowaniem bardziej niż gniewnie”³ i przeniósł na łono przyrody, aby tam zażywać czystych rozkoszy literatury oraz uprawiać cnoty rodzinne.

Pochodził z młodszej gałęzi znakomitego rodu i planowano, że uzupełni braki majątkowe jakimś świetnym związkiem albo sukcesem w zawilej karierze urzędniczej. Ale St. Aubert miał zbyt subtelne poczucie honoru, by spełnić tę drugą nadzieję, i nazbyt mało fałszywej ambicji, żeby poświęcać to, co nazywał szczęściem, dla zdobycia bogactw. Po śmierci ojca poślubił bardzo miłą kobietę, równą mu urodzeniem i nieprzewyższającą go majątkowo. Hojność czy też ekstrawagancje świętej pamięci St. Auberta tak bardzo powikłyły jego sprawy, że syn uznał za konieczne pozbyć się części rodzinnych włości i kilka lat po ślubie sprzedał ją panu Quesnel, bratu swej żony, a sam przeniósł się do niewielkiego folwarku w Gaskonii.

Do tego miejsca był przywiązany od dzieciństwa. Często robił tu wyprawy jako chłopiec, a późniejsze wydarzenia nie zatarły w jego sercu miłego uczucia, jakie wywoływała w nim uprzejmość siwowłosego wieśniaka, który zarządzał folwarkiem, i wspomnienia smakowitych owoców i śmietanki. Zielone łąki, po których tak często hasał, ciesząc się zdrowiem i młodzieńczą swobodą – lasy, w których odświeżającym cieniu po raz pierwszy popadł w melancholijną zadumę, jaka później miała się stać jedną z silniejszych cech jego charakteru – dzikie ścieżki górskie, rzeka, na której falach pływał, oraz dalekie równiny, które w jego ówczesnym mniemaniu były niezmierzone – wszystko to za-

3 „z politowaniem bardziej niż gniewnie” – parafraza słów Poloniusza z Szekspirowskiego *Hamleta*, w oryginale „smutno bardziej niż gniewnie” (akt I, scena 2, w. 271–272, przeł. Józef Paszkowski)

wsze wspominał z uniesieniem i tęsknotą. W końcu odseparował się od świata i zamieszkał tam, realizując wieloletnie pragnienia.

Dom, który tam stał wówczas, był przeznaczony do użytkowania tylko latem i zaciekał obcych swą schludną prostotą lub pięknem otoczenia, wymagał jednak poważnej rozbudowy, by móc się stać wygodną rezydencją. St. Aubert czuł swoiste przywiązanie do każdej części budowli, którą pamiętał jeszcze z lat dziecińczych, i nie zniósłby, gdyby z niej usunięto choćby jeden kamień, toteż nowy budynek, przystosowany do stylu dawnego, utworzył wraz z nim prostą i elegancką rezydencję. Smak pani St. Aubert przejawiał się w wewnętrznym wyposażeniu *chateau*, gdzie w meblach i nielicznych ornamentach dawało się zauważyć tę samą czystą prostotę, która charakteryzowała zwyczajnie mieszkańców.

Biblioteka zajmowała zachodnią stronę *chateau* i była wzbogacona kolekcją najlepszych książek w językach starożytnych i nowożytnych. Pokój ten wychodził na lasy rosnące na szczycie łagodnego stoku, który opadał ku rzece, i wysokie drzewa napępowały pomieszczenie melancholijnym i przyjemnym cieniem, a z okien, pod rozpostartymi szeroko gałęziami, widać było pogodny i urozmaicony krajobraz, obrzeżony z lewa śmiałymi urwiskami Pirenejów. Do biblioteki przylegała oranżeria wypełniona rzadkimi i pięknymi roślinami, gdyż jedną z ulubionych rozrywek St. Auberta były studia botaniczne i często spędzał całe dni wśród pobliskich gór, które stanowiły istny raj dla przyrodnika. Czasami towarzyszyła mu w tych niedalekich wycieczkach pani St. Aubert, a często córka. Z koszykiem wiklinowym na rośliny, a drugim z wiktuałami, jakich próżno by szukać w pasterskim szalasie, wędrowali wówczas wśród romantycznej i wspaniałej scenerii, gdzie żadne uroki skromniejszych tworów Natury nie przeszkadzały im oglądać jej zdumiewających dzieł. Kiedy zmęczeni się wólcęgą po skałach dostępnych tylko takim jak oni zapaleńcom i gdzie niczyje nogi, prócz kozich, nie deptały roślinności, wówczas wyszukiwali jedną z zielonych kotlinek, które tak pięknie zdołają

tych gór, i tam, w cieniu modrzewia lub cedru, spożywali skromny posiłek osłodzony wodą z chłodnego strumienia ślizgającego się po murawie oraz zapachem dzikich kwiatów i aromatycznych ziół obrzeżających skały i przemieszanych z trawą.

Po wschodniej stronie oranżerii był pokój z widokiem na równiny Langwedocji, który Emilia zwała swoim, a gdzie mieściły się jej książki, rysunki, instrumenty muzyczne i kilka ulubionych ptaków i roślin. Tutaj zwykle wprawiała się w sztukach pięknych, którym oddawała się tylko dlatego, że odpowiadały jej zamięłwaniami, gdyż wrodzony talent, wspomagany pouczeniami pani i pana St. Aubert, uczynił ją wcześniej biegłą owych sztuk znawczynią. Okna tego pokoju były szczególnie ładne – sięgały podłogi i wychodziły na trawnik otaczający dom. Stąd, między kępami migdałów, palm, jesionów i mirtu, wzrok biegł ku dalekiemu krajobrazowi, przez który wila się wstęga Garonny.

Często wieczorami widywało się mieszkańców tego łagodnego klimatu, którzy po ukończeniu dziennej pracy tańczyli grupkami na brzegach rzeki. Skoczne melodie, wymyślne figury ich tańców, gęstotny i pełen fantazji sposób noszenia się dziewcząt w ich prostych strojach – wszystko to składało się na prawdziwie francuski charakter tej sceny.

Front *chateau*, który znajdując się od południa, zwrócony był ku górą w całej ich okazałości, zajmowała prosta sień i dwa wspaniałe salony. Na pierwszym piętrze, dom bowiem nie miał drugiego, mieściły się same sypialnie z wyjątkiem pomieszczenia, które miało drzwi prowadzące na balkon i było zwykle używane jako pokój śniadaniowy.

Na otaczającym *chateau* terenie St. Aubert poczynił nader gustowne ulepszenia⁴, jednakże był tak bardzo przywiązany do obiek-

⁴ Maniery, gust i osiągnięcia, które Radcliffe nadaje swoim postaciom, są często anachroniczne. Botanizacja i ulepszanie wiejskiej posiadłości St. Auberta są zajęciami, które wśród angielskiej klasy wyższej były w modzie od lat 40. XVIII w. Jednak skromność jego ulepszeń, „poświęcanie dobrego smaku na rzecz sentymentów” oraz „czysta prostota” życia pozycjonują St. Auberta jako człowieka cnotliwego i kreatywnego. W przeciwieństwie do niego jego pretensjonalny szwagier, Monsieur Quesnel,

tów, które pamiętał z czasów chłopięcych, że często poświęcał dobry smak na rzecz sentymentów. Stały więc tam dwa stare modrzewie, które ocieniały dom i zasłaniały widok – St. Aubert mawiał czasem, że chyba by się rozpląkał, gdyby te drzewa ścięto. Oprócz modrzewi rósł tam zasadzony ręką St. Auberta zagajnik bukowy, sosnowy i jarzębinowy. Na wyniosłym tarasie utworzonym przez wysoki brzeg rzeki znajdowała się plantacja cytryn, pomarańczy i drzew palmowych, a ich owoce w chłodne wieczory wydawały z siebie rozkoszną woń. Z drzewami tymi było przemieszane kilka sztuk innych gatunków. Tutaj, w obszernym cieniu platana, który rozpościł swój majestatyczny baldachim ku rzece, St. Aubert bardzo lubił siadywać w piękne letnie wieczory z żoną i dziećmi, patrząc spod listowia na zachodzące słońce, póki cienie zmierzchu nie stopiły jego barw w jedną stonowaną szarość. Tutaj też lubił czytać i rozmawiać z panią St. Aubert lub bawić się z dziećmi, poddając się wpływowi tych słodkich uczuć, które nieodmiennie towarzyszą prostocie i naturze. Często z oczyma pełnymi łez radości mawiał, że chwile te były dla niego o wiele przyjemniejsze niż jakiegokolwiek spędzone w błyskotliwej i gwarnej scenerii tak poszukiwanej przez świat. Serce miał zaspokojone – nie pragnął, co bardzo rzadko można o kimś powiedzieć, niczego więcej ponad to, co miał, świadomość, że postępuje słusznie, nadawała jego obejściu taką pogodę, jakiej nic innego nie mogłoby dać człowiekowi o jego poglądach moralnych, a która pogłębiała jego wrażliwość na wszelkie doznawane dobro.

Najgłębszy zmrok nie wypędzał go spod umiłowanego platana. Ogromnie lubił tę godzinę ciszy, kiedy ostatnie blaski światła zanikają, a w przestworzach jedna po drugiej zaczynają mrugać gwiazdy i odbijają się w ciemnym zwierciadle wód. Ta pora bardziej niż wszystkie

planuje ekstrawagancką rozbudowę, która ma objąć wyburzenie całego wschodniego skrzydła ukochanego domu z dzieciństwa St. Auberta oraz wycinkę drzew. Rosnące na terenie posiadłości modrzewie, buki, sosny i jesiony górskie, jarzębina, to gatunki znaczące w kontekście debat z lat 90. XVIII w. o estetycznych zasadach lokalizacji i budowy domów wiejskich i ukształtowaniu terenu.

inne napelnia umysł czułą zadumą i skłania ku wzniosłej kontemplacji. Trwał tam, gdy księżyc przesiewał przez listowie swój miękki blask, i często właśnie tam mu nakrywano do wiejskiej kolacji złożonej z jagód ze śmietanką. A wtedy w nocnej ciszy rozlegała się pieśń słowika, tchnąca słodyczą i budząca melancholię.

Pierwsze zakłócenie szczęścia, jakiego zaznał St. Aubert, odkąd odseparował się od świata, spowodowała śmierć dwóch synów. Odeszli w wieku, kiedy dziecięca prostota jest tak fascynująca; i choć ze względu na rozpacz żony St. Aubert ukrywał swe cierpienie i usiłował je znosić z filozoficznym spokojem, żadna filozofia nie mogła go uczynić niewzruszonym wobec takiej straty. Teraz pozostała mu ze wszystkich dzieci tylko córka, i kiedy patrzył z trwożną czułością na jej kształtujący się charakter, usiłował niestrudzenie przeciwdziałać tym cechom usposobienia, które mogłyby później zmącić jej szczęście. Przejawiała ona w swoich wczesnych latach niepospolitą delikatność ducha, ciepłe uczucia i gotowość spełniania dobrych uczynków, ale obok tych zalet dało się w niej zauważyć nazbyt subtelną wrażliwość, aby mogła zachować trwałe spokoj. W miarę jak rosła, wrażliwość ta nadała jej wyraz zadumy i zrodziła delikatność, co dodało wdzięku urodzie i uczyniło z niej osobę bardzo interesującą dla ludzi o zbliżonym usposobieniu. Ale St. Aubert zbyt był rozsądny, aby przywiązywać większą wagę do uroku niż cnoty, i nazbyt bystry, by nie wiedzieć, że ów urok jest niebezpieczny dla właścicielki, i żeby go uznać za dobrodziejstwo. St. Aubert usiłował więc wzmocnić jej ducha, wyrobić w niej nawyk panowania nad sobą, nauczyć ją odrzucać pierwsze impulsy uczuć i patrzeć z chłodną badawczością na rozczarowania, jakie czasem jej umyślnie stwarzał. Kiedy pouczał ją, że ma się opierać pierwszym wrażeniom i osiągnąć ową równowagę ducha, która jest jedyną cechą, jaka może zrównoważyć namiętności i uniezależnić nas, o ile to pozostaje zgodne z naturą, od wpływu okoliczności, wówczas sam sobie udzielał lekcji hartu ducha, często bowiem musiał patrzeć z pozorną obojętnością na lzy i rozterkę, na jakie sam ją przez swą ostrożność naraził.